

Teksty Drugie 1990, 1 , s. 1-4



Jakość inaczej

Ryszard Nycz

teksty

D R U G I E

1
1990

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Jakoś inaczej

Oto kierujemy do czytelnika pierwszy numer „Tekstów Drugich” – pisma, które jest kontynuacją „Tekstów”, periodyku zawieszono przed ośmiu laty w stanie wojennym. Nowe to więc pismo czy stare?

Niezdecydowany charakter naszej inicjatywy wzbudzi zapewne zniecierpliwienie u co bardziej prostoliniowych albo też radykalnie usposobionych odbiorców. Rozczaruje chyba starszych, oczekujących – kto wie? – wznowienia pisma, z którym zdążyli ongi wejść w zażyłość. Oczekujących więc dziś pewnie dalszego ciągu, podjęcia edycji na przekór czasowi, od punktu, w którym została wstrzymana (czyż bowiem nie należy wiązać zrywanych wątków kultury?). A może raczej spodziewających się sanacji dzisiejszej humanistyki dzięki przywróceniu niegdysiejszych postaw i standardów badawczych (czyż nie należy korzystać ze sprawdzonych wzorców i metod postępowania?) – jako ciągle skutecznego remedium na kryzysowy stan także obecnej sytuacji poznawczej. Młodszych zaś, u których dawna nazwa nie budzi żadnych wspomnień, już sam tytuł naszego pisma może zirytuje, wydając się objawem sentymentalnej nostalgii za niepowrotną przeszłością – miast być wyrazem odcięcia się od niej i energicznego wytyczania aktualnego literaturoznawczego porządku pod jakimś nowym, najlepiej nie obciążonym tradycją, zawołaniem.

Ktoś spostrzegawczy, a przy tym skłonny do przyczynowych, psycho-socjologicznych wyjaśnień, odnajdzie powód całego zamieszania w podobnie niekonsekwentnym charakterze składu redakcji, gdzie istotnie trudno mówić zarówno o radykalnej zmianie, jak o pieczołowitym utrzymaniu dotychczasowych pozycji. Jedyne bowiem mniejsza część należała onegdaj do „starej” redakcji. Pozostali redaktorzy „Tekstów Drugich” są nowi, powiązani jednak wieloletnią współpracą z dawnymi „Tekstami”, bądź, jak

w przypadku naszych najmłodszych kolegów, wywodzą się z kręgu ich oddziaływania. Ci zaś z ostatniego, „przedwojennego” kolegium, którzy uznali, że muszą zrezygnować z pracy redakcyjnej, zobligowani nawalem innych zajęć i obowiązków — szczęśliwie nie zamierzali wcale zrywać wszelkich kontaktów, przeciwnie; chętnie przyjęli role stałych współpracowników redakcji.

Taktyczne błędy tak rozmyślnie, z metodyczną konsekwencją popełniane, przestają jednak być błędami, jeśli dojrzyć w nich zapowiedź pewnej pozytywnej charakterystyki, szansę dopuszczenia do głosu tego, co nie znalazło własnego wyrazu w dominujących dotąd kategoriach analizy i metod badania. Bez względu wszak na możliwe niewygody niejednoznaczności pozostaje faktem niewątpliwym, że pismo dziś wydawane nie może być ani prostą kontynuacją swej bezpośredniej tradycji, ani też jej negacją prowadzącą do proklamacji jakiegoś nowego paradygmatu literaturoznawczego poznania. Co więcej, nie wydaje się nawet, byśmy zmuszeni byli poddawać się konieczności wyboru jednej z tych alternatywnych opcji krytycznego działania. Nawet największy malkontent przyznać też musi, że owe znamiona niejednoznaczności i wewnętrznego zróżnicowania najwierniej oddają istotną cechę naszego doświadczenia współczesności: literackiej, literaturoznawczej, kulturalnej. Jakoż coraz bardziej prawdopodobne, a i powszechniej przyjmowane wydaje się przekonanie, że rzeczy mają się jakoś inaczej, niż by to wynikało z upodobania (czy przyzwyczajenia) do stylu myślenia w kategoriach prostych dychotomii. Jakoś inaczej — jedynie tyle da się powiedzieć tymczasem; nie ma bowiem żadnej wyraźnej zgody w kwestii natury samej odmienności.

Nie wdając się w przesadnie ryzykowne generalizacje, można przecież zidentyfikować bez większych trudności przynajmniej niektóre zjawiska i procesy z pewnością odpowiedzialne za dotkliwą nieprzejrzystość sytuacji w zajmującej nas dziedzinie. Niewątpliwie najdobitniej odczuwane w ostatnim dziesięcioleciu było przesilenie dominujących dotąd koncepcji pisarstwa, w tym zwłaszcza jego wariantu awangardowego, z towarzyszącą mu własną hierarchią wartości i funkeji. Jak się zdaje, szło ono w parze z wyczerpywaniem się określonego typu dynamiki przemian literatury — rządzonej mechanizmem stopniowego rozwoju w ramach przeciwstawnych poetyk, oraz ich negatywnej, polemicznej konfrontacji między sobą. Został on wyparty przez inny typ przeobrażeń, o ile można sądzić po pewnych objawach w literaturze najnowszej. Ważniejsze okazują się w niej zróżnicowania zarysowujące się w obrębie owych alternatywnych poetyk (wewnętrzne podziały i krytyka od wewnątrz dokonywana), niż utrzymujące się pomiędzy nimi różnice. Różnorodność i rozproszenie powstających w tym trybie nowych oraz mutacji poprzednich konstelacji artystycznych potęguje — następujący na naszych oczach — rozkład dotychczasowych

mechanizmów życia literackiego, dość chaotycznie i bez pośpiechu przepoczwarczających się w inną jakąś postać.

Następnym, nie mniej uderzającym fenomenem jest niepokojąco rozmyte doznanie współczesności, bo choć większość się zgodzi, że pojęcie to obejmuje „powojenną” literaturę, dla jednych będzie to oznaczało ostatnie prawie 10-lecie, dla innych zaś — przynajmniej ostatnie 45-lecie. Także jednak ci pierwsi, radykałowie aktualności, nie będą przeczyć, że literatura lat ostatnich związana jest tak wieloma ogniwami z tą drugą współczesnością, iż nie daje się bez niej zrozumieć — jakkolwiek też nie daje się ona pojąć z pomocą dotąd stosowanych uporządkowań i hierarchizacji. Jakoż potrzebujemy historii owej półwiecznej już nieomal współczesności, historii innej niż karykaturalny jej obraz przechowywany w podręcznikach i kanonie lektur szkolnych. Ale też historii odmiennej od tej, jaką określały modele przemian jeszcze niedawno trafne i użyteczne, lecz ograniczone minioną już perspektywą czasową. Długotrwałe dyskusje, na przykład, nad odrębnością czy wspólnotą rozwoju literatury w kraju i na emigracji zostaną, jak można sądzić, niebawem przesądzone przez bieżące wypadki życia literackiego. Wzmoczone, wymienne przemieszczanie się osób i dzieł w obu tych przestrzeniach, wspólne przedsięwzięcia kulturalne, inicjatywy wydawnicze etc., wskazują — i w tej dziedzinie — na zmierzch utrwalonego po wojnie porządku polityczno-kulturalnego. Podobne procesy, odsłaniające inne oblicze zjawisk, zachodzą również w ramach krajowej literatury, wewnątrz jej głównych nurtów rozwojowych, jak też w jej związkach z mechanizmami życia zbiorowego. Bez wątpienia więc historia literatury współczesnej w jej długim trwaniu, która będzie (jest?) pisana, wymaga (wymagać będzie) spojrzenia uwzględniającego zmiany zaszłe w rozumieniu rzeczy.

Należący już do faktów dokonanych rozkład strukturalno-semiotycznego wzorca badań naukowych — postępujący na dobrą sprawę od lat siedemdziesiątych, a witany z nieskrywaną satysfakcją przez wcale licznych jego nieprzekupnych przeciwników — pozostanie zapewne najbardziej kłopotliwą zdobyczą współczesności. Zawdzięczamy mu bowiem, by rzecz ująć najzwężej, wyznaczenie standardu poprawności i prawomocności badań literaturoznawczych (coś, co trudno przecenić, a jeszcze trudniej czymś zastąpić). Jak wiadomo, z czasem zradyzalizował się ów nurt i wyjałowił, rozszczepiając się w końcu na osobne doktryny bądź przyczyniając do powstania rozmaitych, ekscentrycznych (często w obu znaczeniach tego słowa) stanowisk, z których żadnemu jednak nie udało się wziąć na siebie roli kluczowej metodologii humanistyki. Teoria, która rozkrzewiła się bujnie na tak sprzyjającym jej podłożu, stając się auto-

nomiczną, samocelową nieomal dziedziną dyskursu — przeszła obecnie w fazę poszukiwań innych, większą efektywnością poznawczą mierzonych, uzasadnień swego istnienia. Z kolei uznawane przeciwieństwa orientacji teoretycznych, metod ergo- i endocentrycznych, itp., okazały się fałszywymi alternatywami metodologicznymi. Spopularyzowany zaś przez strukturalizm styl myślenia w kategoriach systemowych opozycji ustępować począł innemu, ceniącemu nieco bardziej złożone i przewrotne mechanizmy typu interferencji i splotu wzajemnych powiązań.

Wreszcie sama literaturoznawcza dyscyplina — poddana presji Spraw Naprawdę Ważnych, wystawiona na bezpośrednie oddziaływanie historii, polityki, ideologii, ekonomiki (która tymczasem zrujnowała dotychczasowe instytucje życia literackiego i naukowego) — zepchnięta została na margines. Kiepskie samopoczucie środowiska zdaje się wskazywać, że dokonano się to również i w świadomości osób profesjonalnie z nią związanych. Różnią się oni dalej między sobą, jak można zauważyć, lecz teraz przede wszystkim odmiennymi strategiami obrony. Oto podczas gdy jedni usiłują dowieść, że to co najważniejsze dzieje się na pograniczu (przeto centrum jak gdyby przesunęło się wraz z nimi na peryferie) — to drudzy skłonni są raczej tak przeformułowywać zadania i funkcje dyscypliny, by mogła ona zostać uznana za wtajemniczoną w zasadnicze problemy współczesności oraz szczególnie powiązaną z sekretnym ośrodkiem jej przemian.

Stan literatury współczesnej, jej historia, status teorii, sytuacja dyscypliny, to pierwsze przychodzące na myśl czynniki współpracujące w dziele Wielkiego Zamieszania, które — nie należy zapominać — nie jest jedynie polską przypadłością, ani nie dotyczy tylko naszej dziedziny. Nic chyba bardziej naturalnego, a i właściwszego na początek, niż odruchowa nieomal potrzeba rozejrzenia się wokół, zorientowania w aktualnej sytuacji literatury, literaturoznawstwa, kultury. Wiele przemawia za tym, że doświadczamy na sobie uroków i niedoli okresu przejściowego, teoretycznoliterackiego „pogranicza”, historycznoliterackiego „międzyczasu”. Ale oznacza to przecież także, że mamy okazję przyjrzenia się im z bliska; dostrzeżenia czegoś istotnie innego, co do niczego znanego nie jest podobne; zbadania, jak w rzeczywistości wygląda, na czym polega coś, co z historycznej — kiedyś — perspektywy zostanie być może nazwane: cięciem w historii kultury, przełomem teoretycznym, literacką zmianą. To jest rzadka okazja. Nie przegapmy jej.

Ryszard Nycz